

---

## DOM nr 28

Najstarszy posiadany przeze mnie dokument dotyczący nieruchomości nr 28 w Cisownicy to kserokopia księgi wieczystej powiatu cieszyńskiego. Księgi wieczyste pierwotnie znajdowały się w Skoczowie (*Gerichtsbezirk – Soudni okres: Skotschau*). Austriackie księgi wieczyste, prowadzone od 1880 r., miały rubryki opisane w języku niemieckim i czeskim (austriacki Śląsk Cieszyński miał zarząd krajowy w Opawie), a zapisy do 1918 roku prowadzone były tylko w języku niemieckim. W księdze wieczystej nr 27, str. 325 dla *Katastralgemeinde Große und Klein Zeislowitz*, jako pierwszy wymieniony jest Josef Walaski, właściciel nieruchomości w 1880 r.



**Dom nr 28 w Cisownicy (opisywany w niniejszej broszurze)  
zbudowany przez Jerzego Puczka w 1903 r. i należący do  
Rodziny Puczków do dziś**

Nieruchomość określona została jako *Angerhäuslergrund*, to jest gospodarstwo górskie, pasterskie. Być może jest to jakiś ślad po pasterstwie wołoskim (wałaskim), na którego obrzeżu była także Cisownica. Charakterystyczne tu nazwisko *Walaski*, etymologicznie związane z pasterzami Wołochami (Wałachami), chyba jest zbieżnością przypadkową. W drodze zakupu kolejnym właścicielem nieruchomości zostaje Anna Dytko, następnie w 1901 r. Johann Dytko. Od tego ostatniego w 1901 r. nieruchomość kupuje mój dziadek Georg Puczek. Mój ojciec Paweł Puczek odziedziczył w spadku nieruchomość i wybudowany na niej dom nr 28 w roku 1928, a w roku 1963 przekazał go mnie.



**Dom zimą**

**Przed I wojną światową.** Początkiem XX wieku na niewielkiej parceli budowlanej nr 31 w Cisownicy stała stara, drewniana chałupka nr 28, obok równie stary chlew. Mój dziadek Jerzy (Georg) miał jedenaścioro dzieci – pięciu synów (dwóch poległo

na frontach I wojny światowej) i sześć córek (jedna zmarła na suchoty). Dziadek dobrze gospodarował, handlował końmi, z myślą o dzieciach kupował nieruchomości. Z tą myślą kupił m.in. wspomnianą wyżej nieruchomość, na której postanowił wybudować porządną dom, murowany według ówczesnych, nowych technik budowlanych.



**Zachowane dawne drzwi frontowe**

Według ustnego przekazu projekt budynku wykonał budowniczy Kohut z Kozakowic. W podobnym stylu i zbliżonym czasie

wybudowane zostały również domy nr 104 (Burk lub Burg – na Kępie) i nr 58 (Kralówka). Dom według zachowanych zapisów na murach datowany jest na 1903 rok (wpis urzędowy: „11 August 1904”). Odtworzona ze szczytowej ściany tablica fundatora, przeniesiona w 2002 r. na ścianę frontową, nosi napis: GPF 1903 (GPF – Georg Puczek fundator).



**Zegar stojący**

Podczas kopania fundamentów znaleziono w naniesionym, rzeczonym mule *taaakóm rybe*, o czym wspominał mój ojciec i mój stryj Jan, pamiętający czas budowy. Druga anegdota związana jest z budową sklepienia nad piwnicą:

- *Chłopi, ja wóm dzisio nie zapłacym, boście na tym sklepiyniu zrobili za mały cyrkiel – powiedział w sobote gazda Jura Puczek do robotników. Do pyndziałku sklepiyni spadło.*

Dom miał charakter secesyjnej wili wiejskiej, stylu dominującego na przełomie XIX i XX w. W połowie jest podpiwniczony – jedna piwnica ma pełne sklepienie z cegły, druga część – sklepienie odcinkowe na jednym, podłużnym trawersie. Stropy nad parterem, odcinkowe (po trzy łuki), są sklepione z cegły, wsparte na dwóch poprzecznych w każdej połówce domu, żelaznych trawersach. Sień również sklepiona. Dom posiada facjatkę (tzw. gibel, dawniej zamieszkiwany) o ścianach bocznych poszerzonych poza ściany podporowe, z wyraźnie wysuniętym ryzalitem, wspartym na żelaznych szynach. Nad wejściem do domu zawieszona była lampa naftowa, co wieczór rozpalana, a w szczycie facjatki znajdował się zegar (widoczne na pocztówce sprzed I wojny światowej). Na strychu w części południowej izba użytkowana latem, a po bokach *sypani* na zboże i uwędzone poćcie wieprzowiny oraz *surdzik* na plewy. W drugiej części domu i nad *zołym* – strych na siano. Pokrycie dachu stanowiła ceramiczna, po wypaleniu na gorąco ulepszona powierzchniowo gorącą smołą, o odcieniu grafitowym, dachówka, tzw. marsylka. Do sieni i sklepu prowadziły szerokie, z częściowo obrobionego piaskowca, schody. Drzwi do sieni – od drogi – piękne, o bogatej ornamentyce, dębowe, dwuskrzydłowe, zachowane w oryginale do dziś, ale przeniesione do dobudowanej od podwórza części domu. W górnej (płd.-zach.) połowie parteru umieszczony był sklep z okazałym wejściem i dużym oknem wystawowym. Pierwszy najemca sklepu nazywał się Lipowczan. Mieszkanie w drugiej części budynku początkowo też było wynajmowane.

Obok domu w podwórzu stał stary, częściowo murowany chlew, wyburzony w 1949 r. Nowy, zbudowany z cegły, pokryty został cementową i częściowo starą, ceramiczną dachówką. Od strony północnej – stodoła (rok budowy 1906), zmniejszona do połowy w 1971 r.

Parcela, na której stał dom, była niewielka. Zdarzyło się w sobotę w gospodzie żyda Wechsberga:

*- Jura - łodezwoł sie gazda Malec do gazdy Puczka - tobie Pónbóczek doł moc dziecek, a jo móm moc pola. Jo ci sprzedóm kónsek zogrody.*

*- Mówicie prowde, gazdo? Nie robicie se błozna? - spytoł sie mój starzik.*

*- Mówiym prowde.*

*W pyndziątek pojechali do Cieszyna, do notara. Tata mi prawił, że skyrs tego był wielki krawal.*

W latach 1908-1909 za namową różnych osób (*Jura, tu byłaby piekno gospoda, jyny dobudować zol*) dziadek Jerzy dobudował salę imprezowo-widowiskową, o wewnętrznych wymiarach 10x10 m, połączoną z budynkiem wejściem do szynku i kuchni. Ściany sali wykonane były z wielkopieczowego żuźla zmieszanego z wapnem gaszonym, wlewanego do przygotowanych szalunków, podłoga i strop – drewniane. W przyziemiu pod częścią sali znajdowały się wynajmowane dwie izby mieszkalne. Z protokołów gminy Wielka Cisownica dowiadujemy się, że 11 czerwca 1910 r. gmina wniosła rekurs (sprzeciw) przeciwko udzieleniu koncesji na trzecią we wsi gospodę i wyszynk pod Nr 28, skoro istnieją już dwie gospody w odległości 5 minut. Rekurs

został odrzucony. W sali odbywały się różne imprezy: zebrania, wieczorki teatralne, czakaczki weselowe; po II wojnie światowej również obóz zuchów ze szczepu harcerskiego Huty Batory z Chorzowa i in.



### **Krajobraz Cisownicy między zegarami**

**Okres międzywojenny.** Dom był wynajmowany do roku 1928, w którym poprzez dziedziczenie otrzymał go mój ojciec Paweł i prowadził dalej sklep i gospodę, jako własny interes. W 1931 r. Paweł Puczek ożenił się z Emą Chmiel z Kojkowic i mieszkał w dolnej części budynku. Kilka lat później sklep wraz z mieszkaniem (kuchnia w przybudówce) wynajął Samuelowi Steltzerowi, wyznania mojżeszowego, który zamieszkał tu wraz z żoną i dwoma córkami. Nie ustalono, do którego roku działała gospoda. Między *zolem* a korytem Cisówki zamocowany był na stałe „gepel” (kierat), używany przy młóceniu zboża jeszcze po II wojnie światowej.

W połowie lat 30. zaczęli przyjeżdżać do Cisownicy *kómpielorze* z Warszawy, w większości ewangelicy. Bywali też u nas. Cisownica była tańsza, bardziej sielska, nowo powstałe jeziorka po wybudowaniu tam na potoku Przykopa stanowiły atrakcję. Również w tym czasie latem odbywały się w Cisownicy ćwiczenia żołnierzy IV Pułku Strzelców Podhalańskich z Cieszyna. Był wśród nich Marusarz (chyba Andrzej), o którym mówiono, że wielki „szportowiec narciorz”. Miał duże powodzenie wśród miejscowych dziewcząt.



**Rodzice autora - Ema i Paweł Puczkowie (I poł. lat 50-tych)**

O sytuacji (biedzie) mieszkaniowej lat trzydziestych XX w. świadczy liczba mieszkańców domu nr 28. W górnej części budynku znajdował się sklep i mieszkanie (pokój, kuchnia) czteroosobowej rodziny żydowskiej; w dolnej – mieszkali moi



rodzice z trzema synami: Erwinem, Pawłem, Janem; w dwóch izbach *pod zolym* – rodzina Toszków (po wojnie Kozłowski) oraz rodzina Cieślarów. W facjatce mieszkała czteroosobowa rodzina Drozdów. W 1934 r., w czasie powodzi stulecia, w której Cisówka jedyny raz wystąpiła tu z brzegów, nastąpiło zalanie pomieszczeń w przyziemiu, które nie nadawały się od tego momentu do zamieszkania.

**II wojna światowa.** Po wybuchu wojny zagrożona nazizmem rodzina Steltzerów ewakuowała się na wschód, ale na skutek odcięcia dalszej drogi (do Rosji) powróciła do Cisownicy. Potem przymusowo zamieszkała w wydzielonym sektorze żydowskim w Cieszynie, by w końcu podzielić tragiczny los milionów... (nie ma jej nazwiska na tablicach upamiętniających martyrologię mieszkańców Cisownicy i gminy Golezów). Poszerzone pomieszczenia sklepowe wynajęło jakieś niemieckie towarzystwo (Gesellschaft) handlowe z Orłowej. W 1942 r. do domu doprowadzono prąd elektryczny.

Zimą 1944/45 w szkole w Cisownicy zakwaterowana została kompania Wehrmachtu. Część żołnierzy zakwaterowano w domach prywatnych. W naszym mieszkaniu (kuchnia, pokój), w kuchni mieli swoje warsztaty, pracowali i spali na przynoszonych siennikach, krawiec (nazywał się Kuckenberger) i szewc (Rieder). Obaj, Austriacy z Tyrolu, porządni, z dobrymi manierami, szczególnie „Kucky”, który bardzo lubił dzieci. W facjatce (gibliu) kwaterował i miał swój warsztat siodlarz (rymarz).

W *zolu* codziennie odbywały się wojskowe, poranne odprawy. Pamiętam szczególnie jedną. Była Wielkanoc 1945 r. W jednym z

domów na Budzinie aresztowano dwóch żołnierzy, dezertarów Wehrmachtu. Pod strażą umieszczono ich w naszej kuchni. Nasza mama, za zgodą niemieckiego dowódcy, poczęstowała ich wielkanocnymi kołaczami. Smutni, powoli jedli. A potem, przed frontem kompanii, były „patriotyczne”, potępiające ich zdradę, przemowy. *Vaterland, Vaterland* – to było najczęściej powtarzane słowo. Zostali rozstrzelani w Cieszynie.

Wraz z cofającym się frontem uciekali na zachód cywilni Rosjanie i Ukraińcy, którzy kolaborowali z Niemcami, bądź nie chcieli żyć w kraju *gdzie tak wolno diszita czeławiek. W ruderze, pod zolym*, zamieszkało czterech czy pięciu takich uciekinierów. Pracowali gdzieś w Ustroniu. Bardzo serdeczni i mili, można się było z nimi jakoś dogadać. Lubili dzieci, a chłopcom dawali zakurzyć *cygaretle*, papierosy zwijane ręcznie z papieru gazetowego i machorki. Wtedy też, jako 7-letni brzdąc, poznałem ostry, szczypiący smak dymu machorki. Niekiedy wieczorami zasłaniali szczelnie okno i cicho, na dwa głosy, tęsknie śpiewali:

*Wołga, Wołga, mat' radnaja,*

*Wołga, Wołga, matusza...*

Smutny i tragiczny był ich los.

Pod koniec marca 1945 r. front znajdował się w okolicy Pogórza, Skoczowa. Któregoś dnia doszły do nas odgłosy kanonady artyleryjskiej Armii Czerwonej. Żołnierze niemieccy byli zdenerwowani. Wkrótce potem zostali przemieszczeni w rejon Gumien, Krasnej, Gułdów.

**Włamania do sklepu.** W latach trzydziestych złodzieje próbowali w nocy włamać się do sklepu. Wycięli drewniane okiennice i byli tuż, tuż... Ale Samuel Steltzer usłyszał, dyskretnie wezwał na pomoc Pawła Puczka i obaj z bronią wyszli na zewnątrz domu.

- *Gdo tam je?* - ostro zapytał mój ojciec.

- *Ch...* - padła niecenzuralna odpowiedź.

Jeden i drugi strzał z dubeltówki mojego ojca skutecznie przepędził trzech rabusiów, z których jeden, rykoszetem, został ranny.

W zimie 1944/45, również w nocy, do sklepu włamali się partyzanci z grupy „Czantoria”. Po śladach na śniegu żołnierze niemieccy dotarli do lasu Czantorii. Z dalszego tropienia zrezygnowali.

Latem 1946 r. do sklepu włamali się partyzanci prawdopodobnie z Narodowych Sił Zbrojnych.

- Jesteśmy AK. Proszę zachować spokój... – nienaganną polszczyzną mówił dowódca grupy, do oślepianego reflektorem latarki elektrycznej, mojego ojca. Tropienie i dochodzenia nie dały rezultatu.

**Jak się żyło.** Przekaz ustny sięgał pamięcią do przełomu XIX/XX w. Wspominanie okresu pańszczyzny, Wiosny Ludów – to były jakieś dalekie echa nędzy i głodu. Mój ojciec pamiętał, że największy *siedlok* Cisownicy, Malec, niekiedy jeszcze używał sochy (może przez sentyment?, szkoda, że się nie zachowała),

a mój dziadek Jerzy, jako pierwszy w Cisownicy odważył się kosić pszenicę kosą, "na ścianę". Cóż to było za oburzenie! Pszenicę kosą? Na której każdym *zorku* upamiętniona jest twarz Chrystusa? Której żadne *kłósko* nie powinno było upaść na ziemię!

Bogatsze rodziny za mieszkanie miały kuchnię i izbę. Dodatkowe izby zamieszkiwali *starzicy na wymowie*, albo młodożeńcy. Biedniejsi mieli tylko jedną kuchnio-izbę. Byt materialny tutejszych mieszkańców stopniowo ulegał poprawie od czasów wybudowania huty żelaza w Ustroniu (1772 r.), potem w Trzyńcu (1835 r.) i wreszcie pod koniec XIX w. – „wieku pary i elektryczności”, wybudowania cementowni w Goleszowie itd. Ale nadal było to skromne, często głodne i biedne życie. Sytuacja części najbiedniejszych („kumorników”) poprawiła się po I wojnie światowej, kiedy to rozparcelowano książęcy folwark pod Machulą, w Równi i tzw. Pański Grunt, od centrum wsi, przez Wędoły do granicy z Dzięgielowem. Na polach Równi, dotychczas oddzielających Wielką i Małą Cisownicę, powstało wiele domów, a dotychczasowe dwie wioski zostały połączone w jedną Cisownicę. Wszyscy, którzy mieli kilka hektarów i więcej, przeważnie prowadzili gospodarkę według pewnego stałego wzorca: cztery zboża, ziemniaki, kapusta, fasola, burak pastewny, brukiew, koniczyna, *prziłóg* (trawa) i łąki na siano. W domu i chlewie: krowy, świnie, owce, drób różnego rodzaju. Koło domu ogródek (warzywnik), trochę kwiatów i „zogroda” – sad. „Kapkorze” (do 0,5 ha) mieli kozy.

Najstarszym obiektem ruchomym w domu jest wykonana z lipowego drewna zabytkowa trówwła na ubrania. Z zewnątrz pomalowana ornamentami roślinnymi i zachowanym oryginalnym napisem: „Anna Cichego Roku Pańskiego 1853”.

Trówlę otrzymałem w drodze daru od p. Jana Kozła, Cisownica 17. Anna Cichy, według niepewnych ustaleń, to nasza praprababcia. Babcia Maria Puczek była z domu Kozieł.

Ze starych narzędzi w naszym domu jeszcze po II w. św. zachował się i był używany pług z drewnianym grzędzielem i drewnianą *odwalnicą* (odkładnica) oraz brony z zębami na drewnianej ramie. Moi rodzice posiadali pole (2 ha) za cmentarzem na pagórku Goruszka. Daleko (ok. 1,5 km) i uciążliwie pod górę. Dwie krowy, Chowana i Kontesa, potem Belona i Krasula, i inne, spokojne, były dobrze przyuczone do ciągnięcia wozu, toteż większość zwózek z Goruszki odbywało się krowami.

- Ooo! Krowy ciągną wóz! – wołali przyjezdni.



**Zwózka siana z Goruszki (lata II wojny światowej)**

Stopniowo następowały zmiany, zwłaszcza u *siedloków*. Starsze pokolenie małorolnych, w tym i moi rodzice, uczuciowo związani z ziemią, jakby kurczowo trzymali się myśli, że kontynuacja dotychczasowego gospodarowania jest koniecznością, obowiązkiem nadrzędnym, „bożym” porządkiem, prawie misją...

*Siej, choćbyś plonów nie widzieć miał...*

Dopóki starczyło sił. W liczniejszych rodzinach - jak mówiono - „jeden musiał robić na to pole”. Ale też do czasu. Poprawiało się zaopatrzenie w sklepach. Ziemia była wynajmowana większym gospodarzom. Znikały małe i średniorolne gospodarstwa. Powiększające się duże gospodarstwa w Cisownicy stopniowo przekształcały się w farmy hodowli bydła.

Nasza mama miała ambicję pozostawienia po sobie czegoś trwałego. Na nieużytkach i polu najniższej klasy górnej części Goruszki posadziła 0,3 ha lasu. Powoli, mozolnie w kamienistej glebie sadziła dęby, jesiony, modrzewie, świerki i in. Po kilku... kilkunastu latach Goruszka zmieniła wygląd. Na zaokrąglonym, trawiastym grzbiecie pagórka, na którym przed II wojną światową odbywały się festyny (rozległy, okólny widok) wyrósł las.

**Lata powojenne.** 9 maja 1945 r., piękna majowa pogoda. Przed południem zawyły okoliczne syreny.

- Koniec wojny! Koniec wojny! – wszyscy powtarzali.

W kilka dni później drogą od Cieszyna i Dzięgielowa ciągnął niekończący się wąż różnych konnych furmanek – to byli „Rusi”, krasnoarmiejcy, którzy rozlokowali się czasowo w Cisownicy

i okolicznych wioskach. Oprócz tych konnych w Dąbkach, pod Machulą stacjonowała kompania samochodowa. Samochody, jedzenie, prawie wszystko mieli amerykańskie. Widać ich było potem wszędzie. Nie można powiedzieć, zachowywali się poprawnie. W naszym domu ich nie było.

*Do swidania* – powiedział któregoś dnia sympatyczny „Rusek” u sąsiadów. Do śniadania – tak go zrozumieli. Ale następnego dnia na „śniadaniu” już go nie było!

Pomieszczeniami sklepowymi w naszym domu zainteresowała się spółdzielnia „Społem” z Ustronia, która je wynajęła. Kilka lat później sklep przejęła Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska”, która korzystała z nowego prawa, przyznającego jej wyłączność w handlu wiejskim. Sklep został powiększony przez wyburzenie ściany działowej, a magazyn umieszczono w przystosowanej do tego przybudówce.

W dużej sali (*w zolu*) była zawieszona wysoko na belce huśtawka – huściano się „od powału do powału”, a pomieszczenia piwniczne, *zol*, stodoła i koryto potoku znakomicie nadawały się do zabawy w różne „skrytki”, a zwłaszcza w tzw. „ruskóm strzyłowke”. Chłopców w okolicy było wielu, stąd po lekcjach, w domu i koło niego było gwarno. W 1959 r. „zol”, ze względu na stan techniczny, został wyburzony. W naszym mieszkaniu założony został wodociąg. Woda, silnie w tej części Cisownicy wapienna i żelazista, pochodziła z przydomowej studni. W 1961 roku zażądaliśmy opuszczenia przez sklep naszego domu. Nowe prawo chroniło przed kwaterunkiem domy jednorodzinne. Sklep został przeniesiony do lokalu gminnej gospody. Przywrócono ścianę działową, wymieniono część stolarki, w tym okna, znikło okno

wystawowe i drzwi wejściowe do sklepu, zmieniły się fasady domu.

W latach 1971-73, głównie za sprawą mojego brata Pawła, dokonano rozbudowy domu i nadbudowy od podwórza. Sień od drogi została zamurowana, drzwi dębowe przeniesiono do nowego wejścia od podwórza. Na piętrze powstało trzypokojowe mieszkanie z kuchnią i łazienką, wykorzystywane głównie latem. Na południowej szczytowej ścianie umieszczono tablicę fundatorów rozbudowy: „PJP 1973” (Paweł, Jan Puczek 1973). W 1990 r. doprowadzono do budynku gaz ziemny. W 1996 r. dom został podłączony do kanalizacji komunalnej. Kolejne zmiany nastąpiły po remoncie w latach 2001-2002: centralne ogrzewanie na parterze przy pozostawieniu pieców kaflowych, posadzki ceramiczne, połączenie części sieni z pokojem południowo-zachodnim i amfiladowy układ pokoi, wymiana stolarki drzwiowej i części podłóg, ocieplenie ścian, renowacja elewacji z odtworzeniem i uzupełnieniem detali na fasadach, na ścianie szczytowej facjatki zamontowano elektryczny zegar.

W 100-lecie domu, w 2003 r. odbył się tu V Zjazd rodzinny potomstwa Zuzanny z Hławiczków i Jana Chmielów. W kościele odbył się uroczysty koncert, w którym uczestniczyła goszcząca z rewizytą w Cisownicy grupa ewangelików z partnerskiej parafii Ryslinge w Danii, wyjechano samochodami na Spowiedzisko.

W 2010 r. dom został podłączony do oczekiwanego od lat wodociągu komunalnego. W tym samym roku dachówka, z zewnątrz optycznie w dobrym stanie, wymagała już bezwzględnie wymiany. W trakcie remontu okazało się, że wymiany wymagają również wszystkie stare krokwie, łąty itd. Położono nową, pod



względem kształtu również „marsylkę”, cementową dachówkę koloru kasztanowego.



**Impreza na zakończenie roku szkolnego w Cisownicy  
(przy domu autora, pierwsza połowa lat 30-tych)**

W 2011 r. do celów użytkowych adaptowano strych w północnej części budynku. Wnętrza domu gospodarz stara się utrzymywać w stylu retro – naturalne drewno, starsze, w miarę stylowe meble, zegary, oświetlenie itp.

- *Kiedy ludzi nie stanie, niech mówią kamienie...* - powiedziano na uroczystości z okazji 100-lecia Domu.

Piszcie historię, zwłaszcza swoich starych domów. Zakładajcie kroniki domowe. Kiedy ludzi nie stanie, zapisana historia ich przypomni. Tak wiele zniknęło za życia mojego, starszego już pokolenia. W centrum Cisownicy nie ma już starej ewangelickiej szkoły z 1835 r., wcześniej zniknął pamiętający XVIII w. Pański Grunt i regionalnie stylowa, bardzo stara, drewniana chałupka Na Kępce... Nie ma nawet ich zdjęć! Jako mały chłopiec znałem i miałem jeszcze kontakt z urodzonymi w latach 60. XIX w. najstarszymi Cisowianami, którzy pamiętali m.in. prostowanie koryta meandrującej Cisówki, powstanie nowego koryta Rzeczycy, która, już jako Przykopa, a w końcówce Szpera, wyłobiła głęboki jar; likwidację huty ustrońskiej i przewóz jej ciężkich urządzeń do Trzyńca. Wspomnieć tu muszę jeszcze o kilkunastu gazdach, ostatnim pokoleniu tych, którzy chodzili za pługiem, ręcznie kosili zboża i łąki. Wspominam też gaździne, które raz w tygodniu, i częściej, zarabiały w dzieżach ciasto, piekły chleb i kołacze w piekarszczoku. I chodziły w pole z *podobiodkami i swaczynami*.

Ludzie tworzą swoje siedliska, a te muszą ustąpić przed nowym życiem. A jednak jakaś częśćka powinna zostać zachowana, ażebyśmy wiedzieli – my i nasi potomni – *skąd przychodzimy...*

***Jan Puczek***